

Nr 6 (94)
16 marca 2007

forum **młyna**

O artykułach z Młyna
możecie pogadać
na stronie www.gj.com.pl

MATE. O.

13.03, Poznań
Blue Note, godz. 20.00

BRACIA

15.03, Poznań
Zeppelin Hall, godz. 20.00

THE CRACKERS

16.03, Poznań
Blue Note, godz. 20.30

NO SQUARE

17.03, Poznań
Blue Note, godz. 20.30

POTTY UMBRELLA

19.03, Poznań
Blue Note, godz. 20.00

PUNKY REGGAE LIVE 2007

(Farben Lehre,
Zabili Mi Żółwia,
Koniec Świata
+ Lunatics)

23.03, Poznań
Eskulap, godz. 18.00

młyn
nieokrzesany dwutygodnik młodzieżowy

Młyn: Nieokrzesany dwutygodnik
młodzieżowy, kontakt: adres redakcji
z dopiskiem „Młyn” lub e-mail:
mlyn@gj.com.pl

MŁYNOWCY: Karol Górski, Sylwia
Grygiel, Daria Szypuła, Michalina
Marczak, Tomasz Grygiel, Angelika
Zaremba

STARSZA MŁYNOWA:
Anka Ulatowska

Czy bułki pomogą w wyborze? targi edukacyjne oCZami gimnazjalisty

Stosy ulotek, tłumy gimnazjalistów, ciekawe prezentacje multimedialne. Tak wyglądały w skrócie lokalne targi edukacyjne. Jeśli byliście, to o swojej wymarzonej szkole pewnie wiecie już wszystko. Jeśli nie, przeczytajcie, co was ominęło.

W tym roku, chociaż organizatorem targów wraz ze starostwem powiatowym był Zespół Szkół Ponadgimnazjalnych nr 2, z powodu braku miejsca w tejże szkole, impreza odbyła się w sąsiedniej „jedyńce”. Już od pierwszych minut aula przeżyła prawdziwe oblężenie gimnazjalistów. Kiedy wszedłem, nie było gdzie się ruszyć. Po krótkim namyśle stwierdziłem, że owocniej będzie tu wrócić za godzinę, bo teraz i tak dostanie się do środka graniczy z cudem. Za drugim podejściem na szczęście było już o wiele luźniej. Na każdym kroku spotykało się gimnazjalistów, licealistów i... żadnego rodzica. Choć w tym roku prezentacje przygotowano specjalnie pod nich, przedłużając czas imprezy do późnych godzin popołudniowych. Widocznie ich zainteresowanie było znikome lub pojawili się po pracy, na krótko przed końcem. Na targach oprócz szkół ponadgimnazjalnych prezentowała się także Wielkopolska Wyższa Szkoła Humanistyczno-Ekonomiczna oraz kilka placówek policealnych.

ulotki, ulotki i... film

Spacerując od stoiska do stoiska zbierałem materiały promocyjne. O dziwo, pierwszą rzeczą, która trafiła w moje ręce, nie była ulotka, a płyta z filmem pokazująca jarocińską „dwójkę”. Spotkało mnie miłe zaskoczenie sposobem prezentacji szkoły. Sam film jest interesujący. Pokazuje zwykły dzień w szkole, dzięki czemu zaoszczędzimy czasu przy drzwiach otwartych. Przeciskając się dalej dostawałem kolejne ulotki i po przejściu całości nie wiedziałem, jak to wszystko utrzymać w dłoniach. Nie miałem szczęścia „załapać się” na informacje o ZSP nr 1, które skończyły się już po godzinie! Mówi się trudno; dobrze, że kilka dni wcześniej trafiła do mojego domu broszura o targach i chociaż z niej mogłem sobie poczytać o tej szkole. Muszę przyznać, że dużym plusem imprezy była darmowa przekąska. Podczas trudów zapoznawania się z ofertą edukacyjną warto wesprzeć się dodatkowymi kaloriami. Jarociński CECH rozdawał ciasteczka i rogaliki, ZGODA - bułki, BIEGUN - wyroby mięsne, a każda szkoła częstowała różnego rodzaju cukierkami. Jak to się mówi... przez żołądek do serca...

prezentacja z każdej strony

Rywalizacja między szkołami toczyła się nie tylko o uczniów, ale i o jak najlepsze i najoryginalniejsze



stanowisko. Każda z placówek korzystała z prezentacji multimedialnej. Liceum społeczne „chwaliło się” swoimi uczniami, dlatego tło boksu pokryli fotkami młodych ludzi. Szkoła z Tarnobrzeg, chcąc podkreślić swój profil, ułożyła klombik z roślin ogrodowych, w środku którego tryskała fontanna. „Ogólniak” prezentował wszystkie dotychczasowe sukcesy. Stanowisko „dwójki” było

ozdobione graffiti, a na jego tle wisiało wspólne zdjęcie wszystkich uczniów. Ponadto „żywą reklamą” tejsze szkoły byli uczniowie klasy wojskowej. Niejednej dziewczynie spodobał się mundur. Ciekawe wypadł ZSP nr 1, ustawiając na jednej ze ścian monitory. Na każdym wyświetlana była inna prezentacja. Szczególnie interesujące dla chłopców było zastosowanie chłodnictwa

wodnego komputerów, w którym pływały rybki.

czy targi mają sens?

Wszyscy wychwalali swoją szkołę i próbowali mnie przekonać, że to właśnie ich placówka jest stworzona dla mnie. I co mam wybrać? Największym zainteresowaniem cieszyła się „jedyńka”. Targi można uznać za udane, ale czy są potrzebne? - Nic ciekawego nie ma, tylko pełno ulotek. Nie dowiedziałem się niczego więcej ponad to, co już wiedziałem - mówi Patryk. To samo zdanie podziela jego koleżanka z jednego z jarocińskich gimnazjów. - Liczyliśmy na coś więcej, może jakieś pokazy. Stoisk też mało, chociaż w Jarocinie więcej szkół nie ma. Ale mogłyby się zaprezentować tutaj placówki z innych miejscowości. Brakuje w Jarocinie klasy sportowej. Niczego nowego się nie dowiedziałyśmy. Odmienne poglądy ma Monika, która wybiera się do Liceum im. T. Kościuszki. - Dowiedziałam się, że w szkole do której zamierzam iść, nie jest już obowiązkowy język rosyjski. Właśnie dlatego nie miałam przekonania do „ogólniaka”, ale teraz chyba się zdecyduję.

Jeśli jeszcze nie wybrałeś, do której szkoły chcesz iść, albo nie miałeś okazji wszystkiego się o niej dowiedzieć, bo jest w odległej miejscowości, zajrzyj do elektronicznego informatora wydawanego przez Poznańskie Kuratorium Oświaty www.iks.put.poznan.pl. Tam znajdziesz interesujące cię informacje, m.in. profile i zasady rekrutacji. A dla tych, którzy jeszcze nie wiedzą, pozostają „drzwi otwarte” i cenne rady starszych znajomych.

RADEK ŻYTO



Ściana graffiti ZSP 2



„Jedyńka” postawiła na technikę

nie tylko dla twardzieli

- Wyszportowane ciało zawsze było modne, jest modne i będzie modne. I coraz więcej osób zaczyna ćwiczyć, żeby wyglądać dobrze, czuć się dobrze i być zdrowym - mówi Wojtek Wiśniewski, kierownik i instruktor w siłowni "Atlas". Kobiety kontra faceci - kto jest bardziej wytrwały? Czy wielki znaczy głupi? I do czego można wykorzystać wirówkę?

Siłownie i kluby fitness zyskują coraz większą popularność. Po prostu każdy chce wyglądać lepiej. Wiek nie ma znaczenia. Ćwiczą zarówno młodzi, jak i starzy, kobiety i mężczyźni. Bo siłownia to już nie miejsce, w którym wyłącznie napałowani faceci pocą się godzinami podnosząc ciężary, wpatrując się w lustra i porównując swoje mięśnie. A tematem rozmów ćwiczących jest nie tylko kulturystyka i odżywki. Dla jednych treningi to okazja do zrelaksowania się, odreagowania stresów, dla innych to pasja, a czasem nałóg. Jednak, żeby poczuć atmosferę siłowni, najlepiej samemu się tam wybrać.

jak potwory?

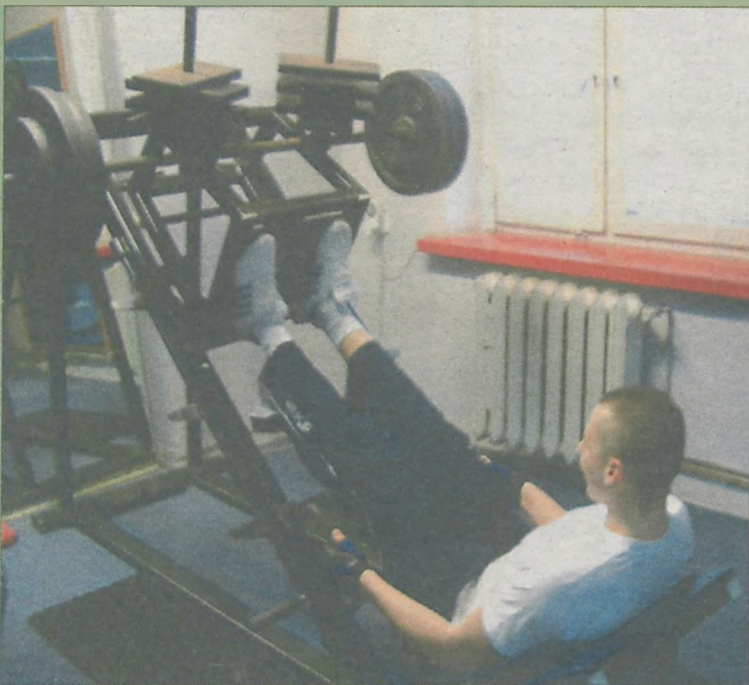
Ludzie zaczynają ćwiczyć z różnych powodów. Jednych to wciąga i ćwiczą regularnie, drudzy przychodzą od czasu do czasu lub zaczynają i później nie przychodzą wcale. - Poszedłem do kumpla, który ćwiczył już długo. Na sztandze było 50 kg i mnie to przydużyło. Teraz podnoszę stówkę - przypomina sobie początki szesnastoletni Paweł, ćwiczący od ponad roku. Marcin wyznał, że chciał schudnąć, a Leszek poprawić swój wygląd. Siedemnastoletni „Tomaszko” żartuje: - Zacząłem ćwiczyć, bo chcę wyglądać jak potwór. Prawie żaden z zapytanych facetów nie potwierdził, że robi to dla dziewczyny lub dziewczyn. Tylko Dawid (ćwiczy od ponad dwóch lat) jako jeden z powodów wymienił podziw koleżanek. - Koledzy chodzili na siłownię, więc postanowiłem chodzić razem z nimi. Tak się zaczęło. Latem na basenie dziewczyny zawsze się oglądają za takimi umięśnionymi facetami - przyznał.

- Każdy zaczyna ćwiczyć z innego powodu. Ale są takie dwa główne. Po pierwsze chcą schudnąć. Wiele osób chce to zrobić i mieć zdrową, sportową sylwetkę. A drugi powód jest taki, że ktoś po prostu chce przytyć. Nabrać masy mięśniowej. Można to uogólnić do jednego stwierdzenia - każdy chce wyglądać lepiej, a co za tym idzie, czuć się lepiej, być zdrowym i silnym - podsumowuje Wojtek Wiśniewski z „Atlasa”. Dlaczego on sam zaczął trenować? - Kwestia zainteresowań, a po drugie młodzieńcza fascynacja swoim ciałem - mówi. Wojtek trenuje już 10 lat. Początki nie były łatwe, bo kilkanaście lat temu dostęp do siłowni był utrudniony. Po prostu w mniejszych miastach nie było ich wcale. - To się zaczynało domowymi sposobami i korzystało się praktycznie ze wszystkiego, co było możliwe do podniesienia. Nieważne co - ważne, żeby było ciężkie. (...) Jakiś kawałek złomu, który miał rączkę i można go było podnieść albo wręcz wirówkę w domu - mówi właściciel „Gladiatora”, który woli pozostać anonimowy.

każdy może ćwiczyć

Najlepszym momentem na rozpoczęcie przygody ze sportem siłowym jest 15., 16. rok życia. Górnych granic wiekowych, jeśli brak przeciwwskazań zdrowotnych, nie ma. - Ktoś kiedyś podszedł do Arnolda Schwarzeneggera i spytał

czy nie jest za stary, żeby ćwiczyć i on mu opowiedział: „Ty? Nie. Ty jesteś za stary, żeby nie ćwiczyć”. (...) Po prostu każdy może ćwiczyć. Młodszy, starszy, gruby i chudy, wysoki, niski. Każdy - mówi Wojtek Wiśniewski i przekonuje, że nie ma powodów, by obawiać się o zdrowie.



- Jeżeli chodzi o zdrowie, to nie ma się czym przejmować z tego względu, że po pierwsze: są osoby prowadzące, czyli ja i Justyna, i po drugie: atmosfera, która jest w siłowni, nie pozwoli, żeby komukolwiek cokolwiek się stało. Wystarczy poprosić obojętnie kogo i nie ma problemu - każdy pomoże, miło i uprzejmie. A jeżeli widzimy, że ktoś przyszedł pierwszy raz, to nawet jeżeli powie: „Nie, naprawdę dziękuję za pomoc”, to oczywiście i tak musimy spojrzeć na niego, i jeżeli jakieś ćwiczenie wykonuje źle, musimy podejść i zwrócić uwagę.

W obu jarocińskich siłowniach ćwiczą nie tylko młodzi. - Zdarzały się i panie, które były starszyskami. I chwala im za to, że pokazały, że w takim wieku też można osiągnąć jakieś efekty - przypomina sobie właściciel „Gladiatora”.

osaczone i molestowane

Dla kobiet treningi to głównie metoda pozwalająca schudnąć. - Tylko trzeba wytrwać, bo często efekty przychodzą po kilku miesiącach. A większość kobiet, które przychodzą ćwiczyć, chcą osiągnąć efekty szybko i małym wysiłkiem. Tak się nie da. Ile się wypoci, tyle się osiągnie - informuje właściciel „Gladiatora”. Tego samego zdania jest Wiśniewski. - Kobiety mają słomiany zapał. Większość chce przyjść i schudnąć. Ale żeby kobieta schudła, trzeba włożyć dużo więcej pracy. Na ogół chcą pstryknąć palcem i żeby to się samo stało - stwierdza. To jest pierwszy powód, dla którego kobiety są rzadszymi klientkami siłowni. Właściciel „Gladiatora” nie kryje oburzenia takim zachowaniem dziewczyn. - Bo kobiety najczęściej przychodzą dwa, trzy razy i mnie to stresuje i denerwuje, bo ja się poświęcam, ale nie one i te osoby, które przyjdą na jeden, dwa treningi - żali się. Dlaczego

jeszcze kobiety nie są tak częstymi gośćmi w siłowniach jak mężczyźni? - Wstydzą się ćwiczyć z mężczyznami. Chciałyby niekiedy, żeby były oddzielne sale, oddzielne siłownie dla kobiet i mężczyzn. A wszystkie te, które tutaj u mnie ćwiczyły, to po jakimś czasie twierdziły, że im

to w ogóle nie przeszkadza. Tylko to jest taka mentalność, że ci mężczyźni będą osaczać i molestować - oświadcza właściciel „Gladiatora”. Wiśniewski z „Atlasu” znalazł na to sposób. - Dziewczynom jest różnie, jeżeli przyjdą we dwie, we trzy, lepiej się ćwiczy, gdyż same sobie nawzajem wydzielają przerwy między seriami. Czują większą swobodę, bo mają kogoś, z kim mogą porozmawiać.

duże mięśnie - mały mózg

Czy rzeczywiście? - Niektórzy właśnie postrzegają siłownię przez media, że jest to miejsca samych wielkich ludzi, o wielkich mięśniach i małych mózgach. To nie jest tak - mówi właściciel „Gladiatora”. Jego zdanie podziela inni. Marcin, który ćwiczy od pół roku, mówi tak: - Jest to jakiś stereotyp. Ja nie uważam się za mało inteligentnego. Jestem po studiach, znam dwa języki obce, więc chyba jestem dość inteligentny? - pyta. Wśród ćwiczących w „Atlasie” jest dużo studentów, m.in. prawa, a to chyba przekonujący dowód na to, że jest to stereotyp. - Tutaj przychodzą ludzie różnego pokroju. Począwszy od ludzi, którzy skończyli szkołę podstawową, szkołę zawodową i studia - podsumowuje Leszek Machnik, który ćwiczy od trzech lat.

„koksy” do ubikacji

Ile osób tyle zdań i opinii. Zdrowe - niezdrowe. Bezpieczne - niebezpieczne. O co chodzi? Oczywiście o odżywki. Jedni uważają odżywki sprzedawane w siłowniach za całkowicie zdrowe, inni nie są o tym do końca przekonani. Jeszcze inni są pewni, że odżywki to po prostu inna nazwa sterydów. - Nic bardziej mylnego. To nie jest nic związanego ze sterydami. To są naturalne suplementy diety - przekonuje właściciel „Atlasa”. Tego samego zdania jest właściciel siłowni „Gladiator”. - To jest wręcz niebezpieczne, kiedy

człowiek ćwiczy dłuższy okres czasu i nie bierze takich suplementów - zapewnia. Tyle sprzedawcy. Kupujący, pytani o odżywki, nie mają tyle pewności. - Raczej są zdrowe - odpowiada „Gościu”, który ćwiczy w siłowni od czterech lat i kiedyś brał odżywki. Teraz szkoda mu pieniędzy. - Wiadomo, nic, co jest chemicznie wytworzone nie jest zdrowe, ale na pewno zdrowsze niż coca-cola, alkohol - mówi. Jednak rodzice są raczej sceptyczni. - Nie biorę odżywek, bo rodzice mi nie każą. Tłumaczą, że to wszystko jest niezdrowe. I że słyszeli, jak się lekarze w radiu wypowiadali, że odżywki też zawierają jakieś substancje szkodliwe - stwierdza Dawid. Paweł zgadza się z kolegą. - Moi rodzice wiedzą, że biorę odżywki, ale na początku ciężko było, żeby w ogóle im o tym powiedzieć. Byli przeciwko. Nie kazali - mówi i zaraz dodaje: - Ale kupiłem i powiedziałem im, że będę to jadł i koniec. Żeby wiedzieli i żebym nie musiał chować tego, bo głupio by było. Dlaczego więc rodzice są przeciwni? - Bo myślą, że są skutki uboczne, i w ogóle nie mają wiedzy na ten temat. Słyszą o sterydach i myślą, że to jest podobne. Ojciec był zapaśnikiem i każe mi ćwiczyć bez żadnych odżywek, tak, jak on ćwiczył - słyszę od Pawła. Potwierdza to właściciel „Gladiatora”. - Ja wiem, bo tu mam młodych ludzi. Pożyczyłem im artykuły, żeby przynieśli do domu i pokazali mamie czy tacie, bo wy-

odżywek i żywienia wspomagającego na przyrost masy i siły mięśni, poprawę kondycji i wytrzymałości, zwiększenie odporności psychicznej i zdolność koncentracji jest większy niż powszechnie się przypuszcza - informuje. Oczywiście nie należy zapominać, że choć nieprzyjmowanie odżywek może prowadzić do pogorszenia ogólnego stanu zdrowia, to ich nieodpowiednie przyjmowanie, szczególnie w nadmiarze, może być szkodliwe. Ważne jest też, że odżywki nie mogą zastąpić normalnej diety, lecz powinny stanowić jej uzupełnienie. - Dostępne w siłowniach odżywki białkowe, węglowodanowe stosowane nieodpowiednio mogą również wywierać niekorzystny wpływ na organizm człowieka. Np. nadmiar białka w diecie nazbyt obciąża wątrobę i nerki, co może w przyszłości przyczynić się do osłabienia ich wydolności, jak również prowadzić do nadmiernego powiększenia masy ciała - otyłość. Dlatego też dawkowanie powinno być ustalane indywidualnie - przekonuje dr Elżbieta Konieczna. Ostrzega również przed nadmiernym sugerowaniem się zdaniem bywalców siłowni, którzy nie zawsze mają rację. - W każdej profesjonalnej siłowni powinien być zatrudniony wykwalifikowany specjalista, który indywidualnie dostosuje dietę do treningu sportowca oraz wskaże suplementy, które może lub powinien wprowadzić do diety - wyjaśnia. Istnieją też przeciwwskazania w zależności



sypywano im odżywki do ubikacji, traktując je jak koksy. I tłumaczenie nic nie daje. (...) Ciężko przekonać rodziców, bo się naoglądali w telewizji, że to są koksy i nie można im wytłumaczyć.

Po prostu nie ma czasu na pytania. Więc jak przekonać rodziców? - Najlepiej wyjaśnić im, że prawidłowe żywienie osób uprawiających sport zarówno wyczynowo, jak i rekreacyjnie, wiąże się na ogół z większym zapotrzebowaniem na energię i składniki odżywcze. Wpływ

od stanu zdrowia. - Dlatego przed rozpoczęciem treningu sportowiec powinien sprawdzić swój stan ogólny - dodaje.

Zatem pozbadźcie się kompleksów i w myśl zasady „Sport to zdrowie” odwiedźcie siłownię. Nie każdy ćwiczący musi zostać kulturystą. I choć właściwie od żadnego faceta nie usłyszałem, że ćwiczy, by podobać się dziewczynom, to sami pomyślcie, jak byłoby miło, gdyby na plaży wszystkie dziewczyny wodziły za wami wzrokiem? Dziewczynom oczywiście radzę to samo!

KAROL GÓRSKI

Magic: the Gathering to gra polegająca na zebraniu karcianej armii oraz rzucaniu czarów, aby zniszczyć przeciwnika. To w dużym skrócie. Można powiedzieć, że to „zabawa”, która odciąga ludzi od kompa, od telewizora, po to aby powalczyć ze sobą, napelnić się satysfakcją bycia lepszym, czy po prostu sprawdzić swoją długo zbieraną talię. Jak w dzisiejszych czasach gra, która nie wymaga użycia komputera, mogła zyskać taką popularność? - Gram w m: tg już prawie 3 lata, i nie wiem, kiedy mi ten czas zleciał. Jak kupiłem pierwszą talię kart nawet nie przypuszczałem, że to może tak wciągnąć. A jednak, coś w tym jest - mówi Maciej, jeden z Jarocińskich graczy. No właśnie, co?

deck i mana czyli zasady

Zaczynamy od zebrania talii - deck-a, którą potem będziemy grali. Każdy posiada swój własny deck, który jest niepowtarzalny, ponieważ układany jest według swojej woli i charakteru. W taki sposób dobieramy sobie czary, uroki i potwory. Karty w ręku są naszymi głównymi atutami, niespodziankami, które trzyma się, aby zniszczyć wroga. Na stole leżą karty przedmiotów, karty dające mana (to, czym się płaci za rzucenie czaru) oraz potwory i artefakty gracza.

Na początku gry każdy ciągnie za swojego decka po 7 kart, które trzyma w ręce, następnie co turę wyklada na stół maksymalnie 1 manę, za którą następnie rzuca czary. Potwory, niektóre uroki i przedmioty potrafią zadawać obrażenia graczowi, który ma początkowo 20 pkt. życia. Wygrana sprowadza się właśnie do zabicia przeciwnika, czyli zabrania mu wszystkich tych punktów. Proste prawda? Z drugiej strony przeciwnik może posiadać karty, którymi się wyleczy oraz potworki, którymi

magia w naszych rękach

Została ostatnia szansa na wygraną. Jeden ruch, jedna decyzja. Zwycięstwo i nagroda w kieszeni lub porażka i powrót do domu. W końcu - atak pełną parą, wszystkim, co tylko możliwe. A jednak... nie miał nic na odporcie. WYGRAŁEM!!! Czy to kolejna gra komputerowa? Nie, to końcówka gry Magic: the Gathering z moim dobrym kolegą podczas jednego z miejscowych „turniejów”. Na pierwszy rzut oka niby nic, kolejna gra w karty, a może jednak coś więcej?



zablokuje twoje ataki. Może też przeczekać atak i skontrolować, więc trzeba wszystko robić z rozwagą. Gra wymaga nie tylko taktyki, ale i szczęścia. Dlaczego? Bo każdy gracz po przetasowaniu własnego

decka przed partią musi liczyć na szczęście ciągnąc karty później.

Jak długo trwa jedna rozgrywka? Zarówno kwadrans, jak i 12 godzin, wszystko zależy od ilości i poziomu zaawansowania ludzi,

z którymi się gra. - Bywało tak, że na urodziny któregoś z kolegów przyjeżdżaliśmy do niego całą grupą i graliśmy sześciu na sześciu. To było coś - wspomina Maciej. W Jarocinie jest grupka młodych

ludzi, którzy nałogowo grają w M: tg. - Zaczęło się od artykułu w pewnej gazecie, który opisywał tę właśnie grę. Od czasu jego przeczytania zacząłem szukać po sklepach tych kart, aż w końcu znalazłem je w poznańskim „Empiku”. Wtedy zaczęła się zabawa w namawianie kumpli, no i teraz jest nas minimum pięciu do gry tu w okolicy - mówi inny z pasjonatów gry.

200 \$ Za Black Lotusa!

M: tg jest sportem raczej kosztownym, ponieważ podstawowa talia kart nie kosztuje 6 złotych (jak zwykła talia kart do pokera), ale 60 złotych! Dlaczego? Karty są różnorodne i często niepowtarzalne. Ceny pojedynczych egzemplarzy u kolekcjonerów wahają się od 19 groszy do 200 \$!!! (tyle kosztuje karta o nazwie Black Lotus, której na świecie są tylko 3 sztuki). - Moja pierwsza talia zawierała 40 kart, a potrzebne jest minimum 60. Pamiętam, że oblegałem wtedy Allegro i inne strony internetowe oraz znajomych, którzy już mieli karty i skupowałem pojedyncze sztuki pasujące do mojego decka - mówi jeden z graczy. Oprócz kupowania kart można je również wygrać podczas turniejów lub gier z innymi w Polsce oraz na świecie, takie imprezy odbywają się kilka razy do roku. Podczas nich można wygrać spore sumki, poznać nowych ludzi oraz oczywiście powymieniać się „potworami i czarami”.

kto chętny?

Jeżeli jesteście zainteresowani grą w Magic: The Gathering, to w Jarocinie są ludzie, którzy mogą wam ją zaprezentować. Aby się z nimi umówić, dzwonicie pod nr 697025479. Spotykają się często w soboty rano (no bo kiedy znaleźć czas?, niestety w różnych miejscach. Sam nałogowo gram w M: tg... To naprawdę wciąga!!!

NeM

nieśmiertelne gadżety

CZ. I

Istnieją rzeczy, które dziś wydają nam się modne i na topie, a istniały już za czasów młodości naszych rodziców. Istnieją rzeczy, które wygrzebaliliśmy na strychu lub z szafy po latach, ale inni również wpadli na ten pomysł. Oryginalność? Ideologia? Styl? Co kieruje młodymi ludźmi, gdy zatrzymują czas „na sobie”? Co nie podlega modzie i nie znika od wielu lat z naszych ulic? W tym numerze prezentujemy Wam glany.

Duże, masywne buty, zwykle czarne. Choć ostatnio dostępne w każdym kolorze. Wzmocnione blachą na palcach, często również przy pięcie. Cholewy zachodzą za kostkę, w niektórych przypadkach

nawet do kolan. Snurowadła często są zamieniane na wyraźne kontrastujące kolorem, np. białe, żółte, czerwone. Noszone przez część grup subkulturowych, głównie punków, skinów, a także metalowców, przetrwały wiele lat.

skąd się wzięły?

Na początku glany robiono samemu. Dzięki temu były wyjątkowe i miały swój niepowtarzalny styl. Potem zaczęto je produkować i zamiast elementem buntu, stały się modą. Najpopularniejsze to „martensy” czy „steely”. W latach 80-tych glany w Polsce były niemal wszędzie, a trafiły do nas z Rumunii. Tzw. „rumunki”, z wysoką, sznurowaną cholewą, były specjalnie stworzone dla robotników. W subkulturach modne były też buty Wojska Polskiego, ale nikt nie nosił obuwia na wzór Milicji.

inaczej i bezpieczniej

Dawniej buty te wyrażały bunt. Miały odróżniać od innych, pokazywały sprzeciw do zastanej rzeczywistości. Okazały się też nieodłącznym elementem ubioru roboczego kolejarza czy budowlańca! Były i są nadal masowo noszone

przez członków subkultur. - Zawsze byłem buntowniczką, chciałem się odróżniać, już jako 12-latkę nosiłam glany z czerwonymi sznurówkami. Nieważne, czy było lato czy zima. One symbolizowały moją inność i muzykę, której słucham. Teraz



jestem żoną i matką, ale glany nadal czekają na okazję, by je założyć. Nie opuszczamy z mężem żadnego festiwalu w Jarocinie, jeździmy na Woodstock. Wracamy do dawnych czasów, a glany nam w tym pomagają - mówi Ola, 30-letnia punkowa. Jest też wiele innych powodów, dla których glany są noszone. Argumentem może być... poczucie bezpieczeństwa! - Jak się kopnie jakiegoś debila z takiego buciora, to mu się odechce zaczepki! - stwierdza z powagą Kuba (dalszą część

jego wypowiedzi lepiej pominąć). Faktycznie, taka budowa obuwia (blacha przy palcach) może „pomóc”, gdyby odruchowo zaatakować w obronie własnej...

buty na zimę

Inną zaletą glanów jest ich jakość i trwałość. - Są wygodne, ciężkie, masywne, ogólnie po luju! Kiedyś była to dla mnie jakaś ideologia. Nie lubię firmówek. Teraz wszyscy je noszą - twierdzi metalowiec o ksywce „Czarny”. I rzeczywiście, pod koniec lat 90-tych zaczęto je kupować dzieciom „na zimę”! Stały się modne w podstawówce i gimnazjum, gdzie zamiast bycia wyrazem buntu okazały się powodem do szpanu. - Mama kupiła mi glany, gdy miałam 14 lat. Po prostu każdy je wtedy zimą nosił, były idealne na śnieg, nie przemakały i starczały na wiele lat - zwierza się Marta.

dla ludzi ze stylem

Wydawałoby się, że glany po latach transformacji stały się uniwersalnym obuwem dla każdego. Jednak moda się zmienia i noszenie tego masywnego obuwia przez kogoś, kto nie słucha metalu, punk'a

lub innej muzyki alterantywnej, stało się teraz raczej źródłem krytyki. - Są zbyt ciężkie, nie pasują mi. Bo jakbym mogła założyć glany do błękitnej kurteczki? - mówi nie mająca nic wspólnego z subkulturami Oliwia. - Ja nic do takich ludzi nie mam. Mają taki styl i ja to szanuję. Ale nie lubię patrzeć na laski, które je noszą, a tak naprawdę słuchają disco polo! Dziś ciężko sobie wyobrazić metalowca czy punka bez glanów. I choć firmy próbują wymyślać nowe bajery, to i tak zawsze każdy będzie je ozdabiał po swojemu. Bo jak mówi Ola: - Nie ma jak zniszczone, stare, wychodzone, pomalowane korektorem glany...

MICHALINA



Recki subiektywnym
i laickim okiem

plyty

ISA - Mój anioł



Płyta ISA Mój anioł jest według mnie beznadziejna. Kiedy słuchałem jej pierwszy raz zasnąłem... pięć razy! A to już nie wróży nic dobrego. Krążek prezentuje raczej spokojniejsze wersje muzyki, które w większości idą „z jednego kopyta”. Wokalistka, oprócz ładnego głosu, nie prezentuje sobą i swoimi piosenkami niczego. Tematy są ogadane i nudne. Poza tym album ma dwie zalety, które wymienię z największą przyjemnością. Po pierwsze niezła okładka. Po drugie, jeśli ktoś nie może spać, to serdecznie polecam. Ale uwaga! Po przesłuchaniu bardziej wrażliwi mogą mieć koszmary!

NemesiS

ISA, *Mój anioł*, Dream Music

Ocena 2/10

Mathplanete



Zespół „Mathplanete” powstał w 2004 roku. Główny trzon stanowią Piotr „Skuter” Skotnicki, który jest producentem płyty oraz Artur „Kiero” Włodkowski. Artyści są odpowiedzialni za aranżację całego krążka, są też autorami tekstów. Płyta ma charakter klubowy. Można na niej odnaleźć elementy jazzu, house, trans, jungle czy drum & basse. Na szczególną uwagę zasługują utwór Lunatiques, który wykonywany jest w dwóch wersjach: angielsko- i francuskojęzycznej. Na płycie można usłyszeć głosy takich artystów polskiej sceny muzycznej jak Monika Jarosińska, Paula Ignasiak czy Agnieszka Burcan. Płyta mimo wszystko nie nadaje się na imprezy. Bardziej sprawdza się słuchając jej w samotności, bądź w kameralnym towarzystwie. To jest jej zaleta, nie wada.

TOMO G

Mathplanete, *Mathplanete*, EMI Music Poland

Ocena 3/10

O Hiszpanii po angielsku



Otwieram świeżutką płytę. Płkne krajobrazy na okładce i nie tylko - w środku ciekawe zdjęcia, słoneczne zakątki Hiszpanii. Na krążku uśmiechają się do mnie pomarańczowo-czerwone refleksy. Hiszpańskie słońce, gorąca gitara, latynoski temperament - myślałam sobie. Jakże się rozczarowałam, kiedy wysłuchałam dzieła do końca. Na krążku znalazłam rzeczywiście latynoskie akcenty, trochę hiszpańskiej pogody i delikatne dźwięki gitary - jednak spodziewałam się czegoś więcej. Może to wokal samego Rosaka wprowił mnie w zniecierpliwienie?... Minusem, choć nie zawsze, jest język: muzyk śpiewa po angielsku. Aż chciałoby się usłyszeć odrobinę hiszpańskiego (skoro mowa o hiszpańskim słońcu). Ocena pozostawiam tym, którzy sięgną po płytę.

Wypadałoby napisać, że Paweł Rosak jest autorem nie tylko słów, lecz także muzyki. Na stałe mieszka w Hiszpanii i tam właśnie powstał krążek, który spotkał się ze sporym uznaniem, również w Polsce. W jednym utworze usłyszeć można gościnnie Natalię Kukulską, która doskonale wkomponowała się w styl i nastrój całej płyty. Muzyki, jaką tworzy Rosak, jest na razie dość niewiele w Polsce, może więc warto poszukać czegoś nowego? Znajdziemy tam na pewno trochę tęsknoty za nieznanym, odrobinę wspomnień i melancholii. Szkoda, że nie są to nagrania, które porwyją do tańca. Można przy nich za to usiąść wygodnie w fotelu i sączyć czerwone wino...

DARIA SZYPUŁA

Paweł Rosak, *Spanish sun*, Dream Music

Ocena 7/10

Mickiewicz, śnieg i gzika

Zagraniczni studenci tym razem odwiedzili jarocińską „Jedynkę”. Hindus i Nowozelandka przez dwa dni poznawali polską kulturę, zwyczaje oraz klimat. Opowiedzieli też o swoich krajach, o tym jak napisać dobry biznesplan, i jak się przy tym dobrze bawić.

21 lutego w auli ZSP nr 1 odbywały się zajęcia prowadzone przez studentów z międzynarodowej organizacji AISEC. Seetal z Nowej Zelandii oraz Venkatesh z Indii na samym początku opowiedzieli o swoich ojczyznach. Hindus pokazał, jakiego pisma używa się w jego kraju oraz przeprowadził szybki kurs tańca. Uczniowie dowiedzieli się też, gdzie leży Nowa Zelandia i jaka jest jej historia. Goście cały czas bawili się z młodzieżą, proponując im różne quizy i zabawy.



Głównym punktem wizyty była wycieczka do muzeum Adama Mickiewicza w Śmielowie. Od zwiedzania muzeum ciekawsze było jednak zwiedzanie samego Jarocina. Venkatesh zapoznał się z mentalnością polskiej młodzieży, która chyba mu odpowiadała. Zarówno on, jak i Seetal przeszli szybki kurs języka polskiego, co ułatwiło im poruszanie się w realiach jarocińskich pubów. Hindusowi bardzo spodobały się polskie dziewczyny. - *Polskie dziewczyny mają styl. Kiedy widzę Polkę idącą ulicą, widzę jak jest ubrana, zastanawiam się, czy nie wyszła z jakiegoś magazynu o modzie. A kiedy próbują się porozumieć w obcym języku wyglądają ślicznie. Polskie dziewczyny bardzo mi się podobają* - mówi z uśmiechem.

Drugiego dnia zagraniczni goście wyszli na dwór, aby pobawić się na śniegu. Trudno się dziwić, śnieg dla nich jest tak samo egzotyczny, jak dla nas palmy lub kokosy. Szybko wzięli się za tworzenie śniegowych rzeźb o różnych rozmiarach i kształtach. Po zabawie przyszedł czas na naukę, która w gruncie rzeczy także była zabawą. - *Jest bardzo fajnie! Wczoraj uczyliśmy się tańczyć, byliśmy w muzeum. Dziś poszliśmy na dwór porzucać się z nimi śnieżkami. Przy okazji szlifujemy język i uczymy się jak pisać biznesplan* - mówi jedna z uczennic biorących udział w zajęciach.

Oboje w Polsce czuli się bardzo dobrze, choć spędzili u nas zaledwie dwa dni. - *W waszym kraju czuje się mile przyjęta. Jednocześnie czuję potęgę waszej historii. To jest coś specjalnego, uczucie, które trudno wytłumaczyć* - mówi Seetal. Zanim przyjechała do Polski, słyszała o niej bardzo wiele od swoich przyjaciół, którzy gościli w naszym kraju wcześniej. - *Słyszałam, że Polska to bardzo zaskakujący kraj. A Polacy są bardzo mili i gościnni, i że piją dużo wódki* - śmieje się Seetal. - *Zanim przyjechałam tu, byłam bardzo zafascynowana Europą. Nie chciałam jechać do Niemiec czy Francji, bo są to kraje zbyt komercyjne. Ludzie są tu naturalni. Dlatego chciałam zobaczyć Polskę* - dodaje z zadowoleniem.

Venkesh chwalił sobie nie tylko polskie dziewczyny, ale też i polską kuchnię. - *Pierogi są bardzo dobre. Nie jem mięsa, więc nie mogę spróbować wszystkich polskich delikatesów. Śniadania są bardzo smaczne* - opowiada. - *A ja lubię ziemniaki z białym serem* - dodała z uśmiechem Seetal mówiąc o naszej „gzice”.

Międzynarodowa organizacja AISEC zajmuje się przede wszystkim wymianą studencką. Dzięki niej, zarówno studenci, jak i uczniowie w polskich szkołach mogą poznać obce sobie kultury, skonfrontować stereotypy, z którymi się spotkali, z faktycznym stanem rzeczy. W roku ubiegłym jarocińską „Jedynkę” odwiedziły Greczynka i Rosjanka. A kto zjawi się w przyszłym roku?

TOMO G

mówili o miłości



Wszyscy uczestnicy konkursu, laureatki na pierwszym planie.

Martyna Drzewiecka z liceum społecznego zwyciężyła w IV Powiatowym Konkursie Recytatorskim „Miłość niejedno na imię...”. Aby wygrać, nie wystarczyło dobrze powiedzieć wiersz.

Konkurs, w którym wystartowało siedemnastu uczestników z pięciu szkół, odbył się w ZSO. Uczestnicy musieli wybrać jeden wiersz spośród twórczości trzech wyznaczonych poetów. Tym razem byli to: Halina Poświatowska, Leopold Staff i ks. Jan Twardowski. Nie wystarczyło jednak tylko dobrze recytować utwór; przedtem należało swój występ jeszcze „zareklamować”, czyli uzasadnić przyczyny wyboru wiersza i przedstawić sylwetkę poety. Uczestnicy starali się odnieść do słów zawartych w nazwie konkursu, czyli ukazać oblicza miłości oraz uczucia, jakie się z nią wiąże. Dzięki intrygującemu tematowi oraz „serduszkowemu” wystrojowi szkolnej czytelnicy wśród publiczności zapanowała niesamowita atmosfera.

„Najlepszych z najlepszych” wybierała komisja w składzie: Małgorzata Frąckowiak, Klara Dąbrowska i Hanna Moskał. Konkurs zorganizowały bibliotekarki Krystyna Pietrzak-Jackowiak i Grażyna Cychnerska. Natomiast o to, by zwycięzcy nie wyszli z pustymi rękoma, zatroszczyło się Starostwo Powiatowe w Jarocinie.

(sg)

list

Droga Redakcjo!

Po ukazaniu się artykułu „Taniec na serio” w Młynie Gazety Jarocińskiej z dnia 16.02.2007, w którym nie do końca rzetelnie przedstawiono działalność Studia Tańca Kazar. Jako opiekunka Samorządu Uczniowskiego Gimnazjum nr 5 w Jarocinie i inicjatorka powstania tych zajęć w naszej placówce, a także matka jednej z uczestniczek, chciałabym odnieść się do zawartych w tej publikacji informacji, które wypaczają wizerunek prowadzonych zajęć i przedstawiają je głównie negatywnie, z punktu widzenia gimnazjalistki, która zrezygnowała z zajęć, ponieważ nie spełniły jej oczekiwań. Każdy ma prawo wyboru i decyzji dotyczącej uczestnictwa w zajęciach, dlatego dziwię się, że mimo niezadowolenia niektórych osób spoza naszej placówki i ich krytycznych wypowiedzi, nadal kontynuują zajęcia, płacąc za nie. Dziewczęta uczęszczające do naszej szkoły nie zgadzają się z treścią artykułu i nadal zamierzają kontynuować naukę tańca. Będąc koordynatorem tych zajęć w szkole, często pytam o opinie rodziców i dziewcząt. Do tej pory nie słyszałam negatywnych uwag, wręcz przeciwnie. Owszem, czasem pojawiają się stwierdzenia, że jest dyscyplina i nieźle można się zmęczyć. Ale czy to jest źle? Jeżeli mają być wyniki, a tego oczekują uczestnicy i rodzice, muszą być pewne zasady, które trzeba respektować. Zresztą, decydując się na taniec trudno oczekiwać, żeby się nie zmęczyć, to jest chyba oczywiste. Jako matka jednej z uczestniczek, jestem bardzo zadowolona z tych zajęć. Moja córka Magda (lat 9) nie może doczekać się soboty, kiedy znów zacznie tańczyć. Jeżeli chodzi o instruktorów - pana Marcina Szwarca i panią Agnieszkę Walenciak, są to nie tylko miłośnicy tańca, ale pasjonaci tego co robią i profesjonalści. Podziwiam ich zapał, zaangażowanie i entuzjazm. Dziewczęta mają więcej godzin zajęć w miesiącu, niż te, za które płacą. Wszyscy mają możliwość wyjazdu na letni obóz tańca nad morze, gdzie będą prowadzone zajęcia pod okiem wybitnych tancerzy. Dziewczęta same wybierają nazwę zespołu i mogą zaprojektować strój. Nikt do niczego, nikogo tutaj nie zmusza. Instruktorzy zaoferowali też chęć zorganizowania kursu breakdance głównie dla chłopców. Zdaniem niektórych trzeba stosować się do surowego regulaminu, ale nie wspomniano, jakie pozytywne postawy są tam wymagane i kształtowane, choćby poszanowanie drugiego człowieka, wzajemny szacunek, promowanie zdrowego stylu życia oraz skromność.

Niestety, często młodzież zafascynowana swoimi idolami przedstawianymi w mediach jako szczęściarzy, mających mnóstwo fanów i pieniędzy, zawsze uśmiechniętych, pięknych, bez skazy, myślą, że sukces przychodzi bardzo łatwo, szybko i bez wysiłku. Kiedy samemu można coś osiągnąć i popracować, jest problem uwieńczony krytyką i rezygnacją. Ogólny globalizm w coraz większym stopniu czyni, szczególnie ludzi młodego pokolenia, podatnymi na dążenie do kariery na skróty, na łatwiznę i bez pracy. Kiedy taki człowiek zetknie się z prawdziwym wyzwaniem, nierzadko wycofuje się. Cel osiągają nieliczni. Sama jestem zwolennikiem dobrej i rzetelnej pracy. Dlatego uważam, że tego typu zajęcia pozwolą w pewnym stopniu poznać samego siebie, swoje możliwości i predyspozycje potrzebne do osiągnięcia sukcesu. Czasem zastanawiam się, czy warto angażować się w nowe wyzwania, które często już na starcie spotykają się z krytyką i różnymi problemami. Może po prostu nic nie robić i mieć święty spokój? Myślę, że mimo wszystko warto. Szczególnie w dobie walki z przemocą powinniśmy dzieciom umożliwić udział w różnego rodzaju formach zajęć, aby we właściwy sposób zagospodarować wolny czas, rozwijać zainteresowania i pasję. Jest to jedna z dróg ochrony naszych dzieci przed aktami przemocy.

Z poważaniem
MAŁGORZATA KNIAT